

Tomasz Pudłocki, *Władysław Sykała*, „Rocznik Gimnazjalny” Nr 5 (2001), s. 246-265 [tam przypisy i fot.]

## **Władysław Sykała**

Biogramy przyrodników, biologów, fizyków, w tym i nauczycieli przedmiotów biologiczno-chemicznych, jak prof. Władysław Sykała, z niewiadomych przyczyn nie cieszą się większą popularnością, nie tylko na łamach naszego „Rocznika”. Może dlatego, że historycy, opracowujący zazwyczaj sylwetki różnych wybitnych, wolą jakby z natury rzeczy, zajmować się „kolegami po fachu”, ewentualnie osobami z kręgu przedmiotów humanistycznych, a tymczasem przyrodnicy, tkwiący w swoich badaniach i pracach, nie zawsze czują potrzebę poznania historii swych poprzedników. Tymczasem wśród nich, także tych związanych z I gimnazjum, nie brak jednostek wybitnych, nie tylko odnoszących sukcesy na polu naukowym, ale i silnie angażujących się w życie kulturalne i społeczne. Do takich osób należał prof. Sykała mający w przed i powojennym Przemyślu swoje mocne, ugruntowane miejsce w śród miejscowej inteligencji.

Władysław Walerian Sykała urodził się 18 czerwca 1883 roku w Tyczynie, w powiecie rzeszowskim, jako syn Jana rzemieślnika, a potem maszynisty, oraz Zofii Południak. Po ukończeniu szkoły powszechnej, w latach 1894/95 – 1895/96 uczęszczał do I gimnazjum w Rzeszowie. Klasę III ukończył w gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, a następnie powrócił do gimnazjum rzeszowskiego, gdzie w 1902 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. W roku akademickim 1902/1903 zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego, ale

już po roku przeniósł się do Uniwersytetu Jagiellońskiego do Krakowa. Tam, również na Wydziale Filozoficznym, studiował w latach 1903/04 – 1906/07 nauki przyrodnicze, m.in. u prof. Kulczykowskiego, prof. Witkowskiego, prof. Olszewskiego, prof. Rostafińskiego, prof. Janczewskiego, a na zajęciach ze stenografii uczęszczał do prof. Mennla. Decyzją Rady Szkolnej Krajowej z dn. 15 października 1907 r. został mianowany zastępcą nauczyciela w gimnazjum z wykładowym językiem polskim w Przemyślu na Zasaniu (przysięgę służbową złożył i podjął obowiązki nauczycielskie 18 października), ale już decyzją z dn. 22 stycznia 1908 r. RSK przeniosła go do gimnazjum I w Przemyślu, gdzie uczył historii naturalnej, matematyki i nadobowiązkowej stenografii. W tym okresie, jako młody nauczyciel gimnazjalny niczym szczególnym się nie wyróżniał i nie angażował zbyt w życie szkoły. Co więcej, ze względu na egzaminy nauczycielskie, w I półroczu roku szkolnego 1909/1910 miał udzielać nauki w obniżonej ilości godzin, ale z powodu fatalnego stanu zdrowia przebywał na urlopie zdrowotnym do końca roku szkolnego, w czasie którego zdał egzamin uprawniający go do nauczania w szkołach średnich. Jedynym trwalszym śladem jego aktywności była rozprawka w sprawozdaniu szkolnym z r. szk. 1908/1909, którą napisał wraz z prof. Józefem Machowskim – *Plan ogródka botanicznego* (s. 23-29 + mapka, badające jedyny drukowany tekst z zakresu przyrodoznawstwa jego pióra. Trudno powiedzieć, czy była to tylko epizodyczna współpraca pomiędzy obydwoma przyrodnikami gimnazjalnymi, czy obaj planowali kontynuować prace, zwłaszcza, że prof. Machowski miał już na swoim koncie kilka rozpraw drukowanych w spra-

wozdaniach szkolnych w Rzeszowie, ale Władysław został przeniesiony decyzją RSK z dn. 13 lutego 1911 r. do gimnazjum na Zasanie (dyrektor Bojarski uwolnił go od obowiązków szkolnych w I gimnazjum 23 II), gdzie oprócz obowiązków nauczycielskich doszła też opieka nad szkolnym gabinetem przyrodniczym i w sumie nic już obaj nie wydrukowali. Z kolei sam Machowski, choć zaledwie trzy lata starszy od Władysława, poważnie zaczął podupadać na zdrowiu i wkrótce, po kilku urloпах zdrowotnych, zmarł 5 lipca 1917 r.

Tymczasem prof. Sykała w październiku 1913 roku, będąc egzaminowanym nauczycielem gimnazjum zasańskiego, starał się o posadę w Seminarium Nauczycielskim Żeńskim z ukraińskim językiem wykładowym. Ze względu na wymóg w tej szkole wykładów w języku ukraińskim, do których Sykała nie miał uprawnień, zgłosił się do egzaminu nauczycielskiego, pozwalając mu nauczać również w języku ukraińskim. I chociaż zdał go 22 listopada 1913 roku przed prof. Józefem Tretiakiem i Krakowską Komisją Egzaminacyjną dla nauczycieli Szkół Średnich, pozostał jednak w gimnazjum, gdyż posadę nauczycielską przyznano komu innemu.

W okresie I wojny światowej, po wznowieniu nauki w oblężonej Twierdzy Przemyśl w grudniu 1914 r. Władysław nie podjął początkowo obowiązków nauczycielskich w gimnazjum zasańskim, gdyż, podobnie jak wielu mieszkańców Przemyśla, w tym znacznej części nauczycieli, na okres oblężenia został z Twierdzy ewakuowany. Mieszkał wówczas w Grazu, gdzie urodził mu się 7 lutego 1915 r. syn Tadeusz. Jako ciekawostkę można podać, że w okresie oblężenia Przemyśla przez Rosjan mieszkaniem Sykałów przy

ul . Barskiej opiekował się sąsiad, pan Frankowski, który w czasie wizyty cara Mikołaja II w mieście był zmuszony oddać piękne, potężne łoże Sykałów do dyspozycji cara. Widać w willi Fränkla przy ul. Dworskiego, gdzie nocował car podczas jednej nocy, jaką spędził w nadszańskim grodzie, brakowało godnego sprzętu, zaś łoże państwa Sykałów musiało być szczególnie piękne i głośnie w mieście, skoro nie zarekwirowano żadnego z pałaców biskupich, ale właśnie ich. Później Sykałowie mieli duże problemy z odzyskaniem tego łoża.

Dopiero po odbiciu miasta przez Austriaków mógł powrócić nad San – w sprawozdaniu szkolnym gimnazjum zasańskiego wymieniany jest wśród uczących z datą 16 sierpnia 1915 r., jako czasem objęcia obowiązków służbowych. Wtedy też, oprócz stałej pracy w gimnazjum III, uczył w r. szk. 1915/16 w Krajowej Szkole Kupieckiej; do 1 listopada towaroznawstwa, a potem także stenografii.

Był to okres, kiedy Władysław był już szczęśliwym małżonkiem i ojcem dwóch synów: wspomnianego już Tadeusza oraz Zbigniewa, ur. 10 XI 1916 r. w Przemyślu, którzy urodzili się z małżeństwa z Honoratą Kling (obaj synowie, wychowankowie gimnazjum im. Morawskiego w Przemyślu przed II wojną światową podjęli studia: Tadeusz w Politechnice Lwowskiej, a Zbigniew w Politechnice Gdańskiej, co też musiało znacznie nadwierać domowy budżet). Małżonkowie byli wyjątkowo dobrani. Pani Honorata, zaledwie rok młodsza od swego męża (ur. 20 XI 1884 r. w Biskowicach, w powiecie Sambor, jako córka kowala Antoniego i Aleksandry Zbierzchowskiej), podobnie jak i mąż była nauczycielem i pracowała w wielu przemyskich szkołach powszech-

nych i średnich już od roku 1904 r., i jak on, angażowała się w prace wielu organizacji społecznych i kulturalnych miasta, m.in. będąc jeszcze jako panna, członkiem, wraz z bratem Teofilem, Towarzystwa Młodzieży Polskiej „Znicz” w Przemyślu. Z samym Teofilem Klingiem (ur. 21.09.1882 Biskowice – 30 IX 1953 Gliwice) Władysław był związany nie tylko rodzinnie, ale miał też możliwość pracować w I gimnazjum w latach 1908/1910, przed jego przeniesieniem do gimnazjum w Żółkwi.

Do końca I wojny światowej pozostawał na stanowisku nauczyciela gimnazjum zasańskiego (decyzją Ministra Wyznań i Oświaty z 13 VI 1917 r. otrzymał posadę prowizorycznego nauczyciela bez oznaczenia miejsca służbowego, z tymczasowym przydziałem do gimnazjum, w którym pracował, co nie tylko było równoznaczne z podwyżką, ale i potwierdzało jego pozycję w ówczesnym systemie oświatowym).

Rok szkolny 1918/19, ze względu na rozwój wypadków politycznych, był jednym z najtrudniejszych w jego karierze nauczycielskiej, jak i życiu obywatelskim. Już w II połowie XIX w. wykryształizowały się silne różnice między Polakami a Ukraińcami na tle świadomości narodowej i tworzenia przyszłej państwowości, co doprowadziło do licznych sporów i niesnasek. Wraz z upadkiem Austro-Węgier w wyniku przegranej w I wojnie światowej, zaczęto tworzyć zręby państwa polskiego i ukraińskiego, co jednak na terenach tak zróżnicowanych etnicznie, do jakich należał Przemyśl, doprowadziło do bratobójczych walk. W listopadzie trwały walki polsko-ukraińskie o miasto, których tragiczny finał miał miejsce 13 XII 1918 roku pod Niżankowicami, gdzie zginęli m.in. uczniowie najstarszych klas przemyskich szkół. Na

dodatek na początku lutego 1919 roku, gdy uczniowie – żołnierze wrócili do szkół, w obu polskich gimnazjach wybuchły niesnaski pomiędzy uczniami polskiego i żydowskiego pochodzenia, kiedy pierwsi oskarżyli drugich nie tylko o to, że nie stanęli w obronie ojczyzny, ale i popierali Ukraińców w czasie bratobójczych walk. Szczególne ostre wystąpienia miały miejsce w gimnazjum zasańskim. Doszło do tego, że musiał aż interweniować inspektor szkolny Majchrowicz, na którego życzenie dyrektorzy obu szkół średnich wyznaczyli odpowiednią liczbę profesorów do złożenia pisemnego raportu o przebiegu zdarzeń. Wśród wybranych przez dyrektora Kusia pedagogów gimnazjum zasańskiego znalazł się również prof. Sykała, który całość zrelacjonował w następujących słowach:

Podpisany nie zna jakiś specjalnych przykładów odnośnie do zatargu młodzieży polskiej z żydowską w tutejszym zakładzie, dlatego, że szkołę uważa za placówkę wiedzy narodowej, ale bezpartyjną, że znaczenie do niej fermentów politycznych uważa za rzecz niezdrową i wskutek tego nigdy ich do szkoły nie stosował i w tym razie, zatem ani jednej, ani drugiej strony nie badał. Starał się natomiast zawsze być tylko takim wychowawcą, do którego by rodzice i dzieci odnosili się z zaufaniem. Wypadki, gdzie ocenia się wychowanka nie na podstawie jego indywidualności, ale na podstawie rzeczy stojących poza nim (urodzenie i pochodzenie, zatarg z rodzicami albo ich przekonania polityczne) uważa za niegodziwe.

Na kwestię żydowską zaopatruje się mniej więcej w ten sposób: Polska odznaczała się zawsze tolerancją i należy dążyć do porozumienia z Żydami. Otoczeni jesteśmy zewsząd wrogami i stwarzanie sobie jeszcze wroga wewnętrznego wcale nie wpły-

nie na wzmocnienie osłabionego i dźwigającego się dopiero Państwa. Żydzi byli deprawowani przez rząd austriacki i nam przypadło w udziale zebrać te owoce. Należałoby zrobić eksperyment i usiłować zrobić z nich takich obywateli, jakimi okazali się we Francji, walcząc wspólnie w rowach strzeleckich. Wszelki nietakt odbija się zaraz głośnym echem wśród państw koalicji, która zapewne analizuje naszą przeszłość i teraźniejszość.

Co do wypadków w gimnazjum, to podpisany jest za utrzymaniem kursów dla klasy VII i VIII. Jest bowiem faktem, że ze strony żydowskiej młodzieży tych klas zaszły wypadki prowokacyjne i młodzież polska jest zanadto rozgoryczona, by na razie można było stworzyć jakieś współzycie. Co do reszty klas, to dzięki tolerancyjnemu stanowisku Kierownictwa Zakładu – panuje w nich spokój.

Władysław Sykała

W Przemyślu dnia 13 lutego 1919 r.

Wraz z utworzeniem państwa polskiego podjął się organizacji szkolnictwa na Litwie, o czym sam pisze: „Przez Naczelnika Wydziału Oświecenia w Zarządzie Cywilnym Ziem Wschodnich p. Lichtarowicza, zostałem, jak stwierdza załącznik, upoważniony do jednania personelu nauczycielskiego dla miasta Grodna i na tej podstawie zaangażowałem Rudolfa Chirowskiego jako nauczyciela języka polskiego do gimnazjum Mickiewicza w Grodnie”. Profesor Sykała w Grodnie pełnił też funkcję organizatora i kierownika Szkoły Rzemiosł. Trzeba tu zaznaczyć, że oprócz niego i wspomnianego już Rudolfa Chirowskiego z przemyskich nauczycieli uczyli w tym mieście też Józef Wilk i Emil Panek, pełniący obowiązki dyrektora gimnazjum im. A Mickiewicza – wszyscy panowie znali się, jako koledzy z gimnazjum zasańskiego i ich kontakt z Grodnem

okazał się jedynie epizodyczny. Nie wiadomo, jak długo pełnił obowiązki nauczycielskie na Litwie, musiało to jednak trwać najwyżej rok, gdyż już w sprawozdaniu gimnazjum zasańskiego z roku szkolnego 1920/21 jest wymieniany wśród uczących (wiadomo również, że od 1 IX 1920 Emil Panek, jego kolega z pracy, wrócił na stały pobyt do Przemyśla). Ale i tym razem nie uczył w tej szkole dłużej, gdyż w wyniku decyzji Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego z 9 IX 1922 r. został ponownie ze względów służbowych przeniesiony do I gimnazjum im. J. Słowackiego w Przemyślu, obejmując obowiązki nauczyciela matematyki i pracy ręcznej, sprawując zarazem opiekę nad pracownią stolarską; pozostał w tej szkole już do wybuchu II wojny światowej.

Profesor Sykała przez wiele lat pełnił obowiązki nauczyciela prac ręcznych w I gimnazjum. Tak opisywał charakter prowadzonych przez siebie zajęć w sprawozdaniu z 27 VI 1930 r.

Roboty ręczne odbywały się cztery razy w tygodniu po południu we wtorki i czwartki od 4 do 6 godziny. Zapisano się uczniów 19, a to z IV klasy – 10, z VI – 5, z VII – 4. Przedmiotem robót była obróbka drzewa i częściowo metalu. Uczniowie wykonywali roboty własne i z własnego materiału. Zimą porą robili niektórzy uczniowie wiązania do nart. Inni uczniowie zrobili sobie stołeczki do siedzenia, skrzyneczki, modele mostów, części do radia, prasy do owoców i inne drobiazgi. Prócz tego ćwiczyli na tokarni do drzewa i metalu. Klasyfikowano uczniów 10. Reszta uczniów odpadła za słabe postępy w przedmiotach obowiązkowych, brak wytrwałości i istotnego zamiłowania do przedmiotu. Frekwencji uczniów nie egzekwował podpisany



zresztą tak ściśle, ze względu na wilgoć i zgniłe powietrze w pracowni, które ujemnie oddziaływały w szczególności na młode organizmy.

Z kolei p.o. wizytatora szkolnego S. Łeszczij po wizytacji szkoły w dn. 19–21 kwietnia 1934 r. tak podsumował poziom nauczania prof. Sykały: „Nauka zajęć praktycznych dobrze zorganizowana, prowadzona w należycie urządzonej pracowni, cieszy się wielkim zainteresowaniem młodzieży”.

Oprócz pracowni robót ręcznych był również odpowiedzialny za pracownię przyrodniczą w szkole i dążył do jej unowocześnienia oraz poszerzenia szkolnych zbiorów biblioteki przyrodniczej, kiedy za kadencji dyrektora dra Mieczysława Ziemnowicza, dyrekcja rozpoczęła usilne starania o modernizację wyposażenia szkoły (zachowały się pisma poszczególnych nauczycieli zawierające listę podstawowych książek i pomocy naukowych, których nie było na wyposażeniu gimnazjum, a które były niezbędne, by dostosować program do nowych wymogów nauczania). Dbał, jak i inni nauczyciele, o poszerzenie swoich umiejętności i wiedzy pedagogicznej z zakresu nauk przyrodniczych, uczestnicząc choćby tylko w roku szkolnym 1932/33 wraz z innymi przyrodnikami na lekcjach i ćwiczeniach w gimnazjum II w Jarosławiu (dwukrotnie), w prywatnym gimnazjum w Łańcucie i na konferencji rejonowej w gimnazjum oo. Jezuitów, w Chyrowie, a ponadto w długoterminowym kursie wychowawczym w Przemyślu, przydzielony przez kuratorium. Choć nie był najbardziej aktywnym spośród członków grona nauczycielskiego i jakoś szczególnie związanym z młodzieżą, pełnił przez kilka lat obowiązki, oprócz zawiadowcy pracowni przyrodniczej i robót

ręcznych, również opiekuna II Drużyny Harcerskiej „Wiernej Służby” im. K. Pułaskiego, działającej przy szkole, nad którą opiekę przejął po prof. Stefanie Oleksiewiczzu wraz z rokiem szk. 1935/1936.

Jego długoletnia praca w I gimnazjum w Przemyślu była przerwana na kilka lat, kiedy to objął po prof. Bolesławie Stojanowskim obowiązki dyrektora Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Przemyślu, na mocy decyzji Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego z 12 IX 1932 r.; jednocześnie przyznano mu urlop bezpłatny w I gimnazjum, a więc w głównym miejscu pracy. Obowiązki dyrektora seminarium pełnił zaledwie dwa lata szkolne, tj. 1930/31 – 1931/32, ponieważ wprowadzono ustawę zmieniającą system kształcenia nauczycieli w II Rzeczypospolitej, w myśl której stopniowo likwidowano seminaria nauczycielskie, wprowadzając w ich miejsce licea pedagogiczne i pedagogia. Nie wiadomo z braku materiałów, jak długotrwała likwidacja seminarium nauczycielskiego męskiego, ale stwierdzić można, że prof. Sykała powrócił do pracy nauczyciela w I gimnazjum na mocy decyzji KOSL. z dn. 12 XI 1932 r., a więc zapewne do tej pory musiał uporać się z likwidacją kierowanej przez niego placówki. Oprócz pracy w gimnazjum Słowackiego uczył też epizodycznie w roku szkolnym 1933/34 kilka godzin tygodniowo w Państwowym Gimnazjum z wykładowym językiem ukraińskim.

Profesor Sykała z racji swej pozycji w społeczności miasta Przemyśla, którą niewątpliwie stwarzało mu stanowisko profesora gimnazjum, zarówno jego i żony, stawiające ich pośród śmietanki towarzyskiej miasta, angażował się w działalność wielu organizacji i brał żywy udział w życiu kulturalno-

społecznym miasta. Jeszcze w czasach galicyjskich należał do Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, a w jego ramach na początku r. 1914 wstąpił do Polskiego Towarzystwa Kredytowego Nauczycieli Szkół Wyższych; jako delegat Koła przemyskiego brał udział w 25 Walnym Zgromadzeniu TNSW, które odbyło się w dn. 30–31 V 1909 r. w auli Uniwersytetu Lwowskiego. Działał też w ramach Zjednoczenia Towarzystw Polskich, jako członek powstałej pod koniec roku 1915 sekcji porady prawnej i pośrednictwa, na której czele stał dr Leonard Tarnawski. Był również z żoną Honoratą członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle, Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej im. H. Sienkiewicza w Przemyśle, Ligi Morskiej i Kolonialnej Oddział w Przemyśle. W okresie działalności w Przemyśle YMCA. (lata 1919–1922) współpracował z tą amerykańską organizacją i we wrześniu 1922 r. oprowadził po mieście dwóch Amerykanów E.R. Cummingsa i Eymona, kontrolujących działalność instytucji w Polsce. 18 marca 1928 r., razem z kolegą z pracy, posłem prof. Apolinarym Garlickim, brał udział w uroczystej akademii z okazji imienin Józefa Piłsudskiego w Ochronce imienia marszałka – w wyniku wyborów na Walnym Zgromadzeniu 14 VI 1931 r. został wybrany nawet zastępcą przewodniczącego członków tej Ochronki. Ale już wkrótce zaczął pełnić bardziej prestiżowe i odpowiedzialne funkcje na terenie miasta, zostając 3 VII 1928 r. wybrany zastępcą członka Rady Miejskiej, następnie zaś, już po dyrektorze w seminarium nauczycielskim – radnym miejskim.

Okres bezpośrednio tuż przed wybuchem II wojny światowej był dla państwa Sykałów okresem wiel-

kich zmian, głównie zawodowych. Honorata, długoletni pedagog w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Przemyślu, ze względów organizacyjnych (zmiany w systemie edukacyjnym i likwidacja seminariów) została przeniesiona z dn. 1.09.1938 r. do 7-klasowej Szkoły Powszechnej im. A. Mickiewicza w Przemyślu (w międzyczasie pracowała również w III Państwowym Gimnazjum i Liceum Żeńskim w Przemyślu, jako nauczycielka ćwiczeń cielesnych), z dniem 31 lipca 1939 r., a więc zaledwie po roku pracy w nowej placówce, przeniesiono ją w stan spoczynku. Z kolei sam Władysław również szykował się do przejścia na emeryturę, choć oficjalnie uczył jeszcze w gimnazjum Słowackiego do wybuchu wojny, jednak z katalogów szkolnych, które pozostały z r. szk. 1938/39, wynika, że w szkole uczył do 20 lutego 1939 r., kiedy to w jego miejsce przyszedł do gimnazjum prof. Bohdan Dublanycia. Odpowiedź na to, co się z nim wówczas działo (wobec braku konkretnych dokumentów), daje poniekąd on sam w niepublikowanych dotąd *Przeżyciach i wspomnieniach wojennych*, które rozpoczyna od słów:

Ciężka choroba (karbunkuł) i operacja zmusza mnie do podania się w stan spoczynku. Komisja [Lekarska przy Urzędzie Wojewódzkim we Lwowie – T.P.] wyznacza mi termin stawienia się na dzień... tj. przed wybuchem wojny.

We Lwowie w województwie już gorączka przedwojenna. Widzi się porozlepiane rozporządzenia dla ludzi, personel uwijający się z maskami [przeciwgazowymi – T.P.] u boku, uszczelnianie okien itd. Komisja bada mnie, ale ani orzeczenia, a tym bardziej dekretu emerytalnego nie wydaje mi, bo to wymaga wielu alembików. Wracam pociągiem

przepełnionym rezerwą, powołaną do wojska. Na stacjach płacz i lament kobiet. W Przemyślu, jak i wszędzie zresztą, napięcie nerwowe i oczekiwanie rozstrzygnięcia: wojna czy pokój.

Dnia... wracam z gimnazjum i spotykam kolegę K. Pytam go o wiadomości – Kraków, Krosno i... zbombardowane – wojna się zaczęła.

Zaczynamy, więc żyć pod znakiem wojny. Audycje radiowe, co chwila przerywane sygnałami: „Uwaga! Uwaga! Nadchodzi!”. Dla pokrzepienia na duchu ludności nadają audycje ze Stalowej Woli. Ludność rzuca się do sklepów i zakupuje żywności i środki, których brakowało w czasie poprzedniej wojny. Od czasu do czasu syreny wyją na alarm, uciekamy, więc do bram i czekamy na odwołanie. W czasie jednego znachodzimy się z żoną koło jatek rzeźniczych w pobliżu elektrowni. Cuchnące jatki, bliskość elektrowni i mostu kolejowego przeraża nas, uciekamy, więc jak najdalej i chronimy się w kamienicy na targowicy. Innym razem alarm zmusza nas do szukania schronienia w pasażu obok stacji kolejowej. Ludność cywilna, a więc i my, kopie(-my) gorączkowo rowy ochronne, lepi(-my) okna, przygotowuje(-my) schrony przeciwgazowe, ale jakoś Przemyśl jest oszczędzany – wydaje nam się. Niedługo trwa nasze złudzenie. Idę oddać broń na policję przy ul. Dworskiego. Związane jest to z biurokratycznymi zabiegami i trwa nieco za długo jak na czas wojny. W czasie tego – alarm! Chronimy się gdzie, kto może. Ja z grupką ludzi stoję w bramie i obserwuję, jak kilku żołnierzy na dachu sądu ostrzeliwuje z ciężkiego karabinu maszynowego zbliżające się samoloty. Nagle jeden z policjantów, obserwujący samoloty z okna westybulu, woła: – Rzucił bombę. Każdy z nas uskakuje i chowa się gdzie może i [trwa – T.P.] straszne oczekiwanie przez parę sekund. Następują trzy detonacje w najbliższej okolicy. Wkrótce wyjaśnia się, że jed-

na bomba spadła o jakieś 300 m od nas na szkołę Konarskiego; druga – w magazyn Fränkla, a trzecia – gdzieś przy ul. Czarnieckiego. Tak odbył się dla mnie pierwszy chrzest bombowy. Jakoś szczęśliwie dotarłem do domu. Noce mamy spokojne. We dnie znów ciągle alarmy i ucieczka do rowu.

W tych trudnych dla przemyslan dni Sykałowie nie zdecydowali się na wyjazd, lecz zostali w zagrożonym i bombardowanym mieście. Jedynie tuż przed wejściem Niemców do Przemyśla na kilka dni udali się do przyjaciół do Malhowic, ale ostatecznie dzień po wkroczeniu wojsk niemieckich do miasta, co nastąpiło 15 września, Sykałowie wrócili na piechotę do Przemyśla i przeprawiwszy się łódką na Zasanie (most został wysadzony) dotarli do swego domu na Winnej Górze. Po jakimś czasie dołączyli też do nich synowie, z których młodszy Zbigniew tak wspomina ten okres:

W r. 1939 w lutym wskutek zajść niemieckich studentów na Politechnice Gdańskiej usunięto wstęp wszystkim studentom polskim na Politechnikę, a wobec coraz bardziej naprężonej atmosfery i niemożności kontynuowania studiów powróciłem w czerwcu do domu do Przemyśla, gdzie przebywałem aż do pierwszych dni wojny. Jako student miałem odroczenie od służby wojskowej i nie byłem zmobilizowany.

Mimo przywileju pozostania w cywilu, na apel polskich władz, by przyłączać się do wojska, bracia Sykałowie ruszyli do Lwowa chcąc się zaciągnąć. Jednak już koło Sądowej Wiszni ich podróż została przerwana z powodu inwazji wojsk niemieckich i musieli powrócić do Przemyśla, gdzie młodszy odtworzył sklep spożywczy. Rodzina była w komplecie, ale mimo radości z bycia razem warunki życia sta-

wały się z dnia na dzień coraz gorsze, zwłaszcza po podzieleniu miasta na dwie części: niemiecką i bolszewicką – Sykałowie mieszkający na Winnej Górze, a więc na Zasaniu, zostali po stronie niemieckiej.

W czasie II wojny światowej, prof. Sykała, nie podejmując pracy nauczycielskiej w żadnej z czynnych szkół, pracował u księstwa Sapiechów, dbając o ich ogród w Korytnikach, o czym świadczy choćby list księżnej K. Sapieżyny do niego adresowany z Wapowiec 23 grudnia 1941 r.: „Wyjeżdżamy do Krakowa na parę tygodni. Po naszym powrocie omówimy projekta na rozszerzenie sadu w Korytnikach”. Niestety, jak sam wspomina, praca ta nie należała do najprzyjemniejszych:

[...] Warunki domowe są bardzo ciężkie i szukam zajęcia. Udaje mi się go znaleźć u księcia Leona w wielkim majątku obok Przemyśla w ogrodzie. Ogród dzierżawi baronowa de L., kobieta, której skapstwo posuwa się do skrajnego świństwa. Żałuje mi wszystkiego i jak może uprzyjemnia mi życie swoją zrozumiałością, histerią i podejściem, że tylko ona coś warta [...] Na każdym kroku węszy kradzież. Ogrodnik K., z którym współpracuję, wielki zresztą zaufany pani baronowej – to wielki łotr i bandyta. Ponieważ z powodu mej obecności i zamieszkania w ogrodzie jest skrępowany w swych kradzieżach, w różny sposób wyładowuje na mnie swą wściekłość [...] Ja mieszkam sam w domku odosobnionym zupełnie od osiedli, a najbliżej, w oddaleniu niecałego może kilometra, znajduje się folwark. Gotuję sobie i całe gospodarstwo prowadzę sam: rąbię drzewo, noszę wodę, boć przecież służba sterroryzowana przez ogrodnika, mi nie pomaga i P. baronowa patrzyłaby na to krzywo. Księstwo, ludzie szlachetni i niosący na każdym kroku pomoc biednym ludziom z miasta –

nazywają mnie, ze względu na moją gospodarke i sposób życia, Robinsonem. Są związani umową dzierżawną z baronową i sami od niej uzależnieni. Wstaję ze wschodem słońca i kładę się spać z jego zachodem, według zegara Sędziego w Panu Tadeuszu. W godzinach nieurzędowych kopię sobie mały skrawek ziemi, żeby mieć swoje jarzyny i nie być zależnym od skąpej baronowej. W nocy śpiewają słowiki. Rodzinę moją w Przemyślu ratuję mlekiem z folwarku i drzewem opałowym. Od księstwa otrzymuję psa. Jest mi na tym pustkowiu nieco raźniej i przyjemniej. [...]

Pracę w Korytnikach przerwał mu atak niemiecki na Związek Radziecki i ciężkie walki o Stare Miasto trwające w dn. 22–28 czerwca 1941 r., w czasie, których postanowił przedrzeć się do rodziny do Przemyśla.

Idę lasami. Docieram do Hołubli, gdzie spotykam pana dyrektora W. Opowiadam mu o moich przeżyciach i obaj biadamy nad losem naszych rodzin, od których jesteśmy oddzieleni. Pan dyr. W. nie radzi mi iść lasami, bo te są właśnie ostrzeliwane, ale główną drogą. Idę za jego radą.

Udało mu się przedrzeć ostatecznie po wielu przygodach do miasta i odnaleźć rodzinę całą i bezpieczną, ale po opanowaniu sytuacji przez Niemców i przesunięciu frontu na Wschód, ponownie objął obowiązki nadzorca ogrodu w Korytnikach.

Z bezpiecznej kryjówki w Pruchniku, gdzie nie było wojny, wraca p. baronowa i znowu „uprzyjemnia” mi życie [...] Padają deszcze i leje wciąż jak z cebra. San zaczyna wylewać. Z ogrodu obserwuję przybieranie wody. Z folwarku rzucają się na ratowanie owsa złożonego na polu. Ratunek jednak tylko częściowy, bo woda coraz większa i zabiera



to, co jeszcze zostało w polu. W Wapowcach woda zabiera 60 kop pszenicy. Ogród zostaje cały zalany. Woda nad jarzynami na półtora 1,1 m głęboka, a z mego domku widać istne morze. Znowu klęska. Nadjeżdża Książę i mówi smutnie: „Nie wiem, czy moja kieszeń wszystko to wytrzyma”. Woda powoli opada, ale szkody ogromna. Pracuje się jednak dalej w ogrodzie. Państwo baronowie zostają po wielkich trudach i chwilowych niepowodzeniach przyjęci do rodziny Volksdeuschów i wracają w charakterze zarządców do swego majątku. Księstwo przeznaczają resztę plonów z ogrodu dla ratowania biednych, rozdzielają to i posyłają końmi. Nadchodzi jeszcze jedna klęska w postaci przedwczesnego mrozu. Wiele robót gospodarskich zatrzymuje się. Ziemiaki we dworze niewykopane. Znowu klęska. Ja nie mam, co robić w ogrodzie, wracam, więc do Przemyśla do rodziny, gdzie z dnia na dzień kombinujemy, co jutro gotować, co jeść. W mieszkaniu zimno.

Jednak nie tylko problemy związane z przeżyciem dotknęły Sykałów w czasie zawieruchy wojennej. Obaj synowie byli bardzo zaangażowani w działalność niepodległościową, a że obaj w tym czasie mieszkali z rodzicami w domu na Winnej Górze, zapewne, więc i państwo Sykałowie byli wtajemniczeni w część spraw. Zbigniew Sykała tak pisze o tym okresie.

Sklep ten [spożywczy, prowadzony przez Z.S. – T.P.] był wykorzystany, jako miejsce kontaktowe w pracy konspiracyjnej. W 1943 roku w styczniu zostałem przyjęty do oddziału AK dowodzonego przez „Żbika”. Wykonywałem funkcje organizacyjne, przechowywałem broń i brałem udział w przygotowaniach do akcji dywersyjnych. We wrześniu 1943 roku oprócz prowadzenia sklepu dodatkowo zacząłem pracę nauczy-

cielską w Szkole Zawodowej zorganizowanej w Żurawicy przez dyr. Dochnała. Jednakże 27 września 1943 roku, kiedy powracałem do domu, usłyszałem strzelaninę na Winnej Górze, gdzie mieszkałem. Wkrótce potem zostałem przechwycony przez gestapowców, którzy nadjechali z tyłu, i przewieziony do budynku przy Krasińskiego. Tam okazało się, że podczas tej strzelaniny ujęto mego brata, który, jak się później dowiedziałem, ostrzegł kolegów przed gestapowcami, którzy poprzednio zapytali go o dom, w którym mieściła się kwatera konspiracyjna. Brat wskazał im inny budynek, a sam pobiegł zaalarmować zgromadzonych w kwaterze, dzięki czemu ocalało wielu; jednakże ewakuacja nie udała się całkowicie, gdyż gestapo już zdążyło podjechać pod dom. Wówczas jeden z uciekających strzelił, trafiając w brzuch jednego z gestapowców. Brat nie zdołał uciec i przewieziono go na gestapo, gdzie straszliwie go zmasakrowano. Brat już nie wyszedł z życiem.

Konsekwencje działalności niepodległościowej były dla Sykałów straszliwe. Starszy syn został zamordowany przez gestapo w nieznanym miejscu, prawdopodobnie w 1943 r. Jego ciała nie udało się odnaleźć. Profesor Sykała wielokrotnie brał udział w ekshumacjach i pomagał w odkopywaniu ciał rozstrzelanych w okolicznych miejscowościach, próbując odnaleźć i zidentyfikować ciało syna. Bezskutecznie. Było to zarówno dla niego, jak i dla żony wielką tragedią. Z kolei młodszy syn, Zbigniew, po przejściu ciężkiego śledztwa w więzieniu w Przemyślu i w Tarnowie, został wraz z grupą tarnowskich więźniów przewieziony 2 października 1943 r. do Oświęcimia, gdzie przeszedł kwarantannę w Brzezince. Już 23 października został przeniesiony do obozu koncentracyjnego K.L. Buchenwald. Tam, po odbyciu kwarantanny, skierowano go, nadal jako więźnia Bu-

chenwaldu, do Komando Julius do pracy w charakterze trasera w Zakładach Junkersa w Schoenebech. 11 kwietnia 1945 r., wobec zbliżania się wojsk amerykańskich, obóz ewakuowano przez Brandenburgię i Meklemburgię. Podczas przemarszu Zbigniewowi udało się 3 maja uciec i przedostać do strefy obsadzonej przez Amerykanów.

Państwo Sykałowie bardzo długo nic nie wiedzieli o losie młodszego z synów, sądząc nawet, że stracili ich obu. Dopiero z czasem zaczęły napływać do nich pierwsze informacje, choć na powrót Zbigniewa musieli jeszcze długo czekać.

W czasie pobytu w podoboziu miałem możliwość piania listów do domu raz na miesiąc. Z domu otrzymywałem paczki z suszonym chlebem i cebulą aż do lata 1944 tj. do czasu, kiedy granica frontu znajdowała się pod Przemyślem [...] Po wyzwoleniu czekałem na repatriację w Lubece. W pierwszej kolejności repatriacją objęci zostali obywatele radzieccy. Dopiero w czerwcu 1946 r. doczekałem się swojej kolejki i powróciłem do kraju.

Czasy powojenne były dla prof. Sykały okresem ciągłej pracy pedagogicznej w Liceum Pedagogicznym w Przemyślu, gdzie na początku września 1944 r. objął obowiązki dyrektora.

Po wyparciu Niemców na kierownika i organizatora Liceum Pedagogicznego upatrzona została Sykalina Honorata, emerytowana nauczycielka byłego seminarium i szkoły ćwiczeń. Ponieważ praca organizacyjna nie dała pogodzić się z gospodarstwem domowym, organizację tę objął Sykała Władysław, mając w tym kierunku doświadczenie jako były dyrektor zwiniętego prywatnego seminarium nauczycielskiego męskiego.

Praca w nowej placówce była o tyle uciążliwa, że dyrektor musiał *de facto* organizować życie szkoły i starać się o jej „być albo nie być”, gdyż budynek byłego seminarium został spalony i zamieniony w gruzy, a wraz z nim przepadła większa część pomocy dydaktycznych. A przecież oprócz liceum, przy zespole funkcjonowała szkoła ćwiczeń, internat, a z dn. 1 września 1946 r. otwarto jeszcze gimnazjum, „a to w tym celu, by młodzież mająca ukończyć liceum dwuletnie pedagogiczne mogła w tym samym Zakładzie i pod tym samym kierunkiem wychowawczo-naukowym ukończyć niższy stopień szkoły średniej”. Było to o tyle trudne, że ze względu fatalnych warunków lokalowych panujących przy ul. Skargi, gdzie chwilowo zagościło liceum, trzeba było korzystać z gościnności dyrektora II gimnazjum W. Kisielea i uczyć się częściowo w filii gimnazjum Morawskiego. W r. szk. 1945/1946 przeniesiono szkołę na ul. Tarnawskiego 15, do budynku po gimnazjum żydowskim, gdzie dyrekcja ponadto zorganizowała kursy dla wychowawczyń przedszkoli i kursy wstępne przygotowujące do zawodu nauczycielskiego. O warunkach, w jakich przyszło pracować nauczycielom i uczniom Liceum Pedagogicznego, tak pisały „Nowe Horyzonty”: „We wrześniu [1945] warunki [były] bardzo ciężkie: puste sale, pozostawione w stanie ogromnego zniszczenia, bez sprzętu szkolnego, bez biblioteki, bez pomocy naukowych”. Poprawiła się jednak materialna strona zakładu, który wraz z rozpoczęciem roku szkolnego 1945/46 przeszedł na własność Skarbu Państwa, co ustabilizowało sytuację i poważnie odciążyło Komitet Rodzicielski z materialnej odpowiedzialności za istnienie i funkcjonowanie szkoły. Cały, bowiem pierwszy rok funkcjonowania zakładu wiązał się z nieustannym bory-

kaniem się o zdobywanie funduszu na jego istnienie, co przy katastrofalnej bazie materiałowej tworzyło jeszcze dodatkowe kłopoty; dochodziło nawet do tego, że z braku pieniędzy nauczyciele w pierwszych miesiącach funkcjonowania szkoły pracowali prawie bezpłatnie. Dopiero wraz z przeprowadzką do nowego gmachu, po seminarium duchownym greckokatolickim, przy ul. Basztowej 13, powoli praca w liceum uległa stopniowemu ustabilizowaniu i zmodernizowaniu, które wciąż powiększało się poprzez tworzenie nowych klas; ponadto w wyniku uchwały Zarządu Komitetu Rodzicielskiego z dn. 20 IX 1945 r. utworzono Komitet Internatowy, który natychmiast przystąpił do działania, co pozwoliło na szybkie otwarcie internatu. O kłopotach, które były udziałem dyrektora Sykały informuje choćby odpowiedź księżnej Sapieżyny na list Władysława, potwierdzająca zarazem żywe kontakty pomiędzy Sapieżkami a Sykałami po II wojnie światowej, mimo wyjazdu tych pierwszych do Afryki:

Cieszę się, że Pan Dyrektor uzyskał dobry i obszerny lokal dla Liceum i że szkoła się tak dobrze rozwija. 82 młodzieży w internacie musi wiele kłopotu przysparzać Pani Dyrektorowej, bo nie łatwo musi być w dzisiejszych czasach dostarczyć żywność dla tak licznej gromady. Czy Pan Dyrektor zdobył w końcu węgiel, czy też dalej marzniecie w nieopalonych pokojach? [...] Z początkiem miesiąca wysyłam do Państwa paczkę herbaty, mam nadzieję, że w dobrym stanie dojdzie.

Uprzejme ukłony i wiele serdecznych pozdrowień zasyłam

Leonowa Sapieżyna

Niewątpliwie wszystkie kłopoty związane z organizacją szkoły, o których choćby wzmiankuje cytowany list, musiały spadać na dyrektora Sykałę jako jej kierownika, podkopały jego zdrowie, zwłaszcza że był jeszcze w tych latach przewodniczącym Komisji Rejonowej dla Kształcenia Nauczycieli w Przemyślu. Również przeżycia wojenne, a wśród nich utrata jednego z synów (i to tak w tragiczny sposób) oraz wywiezienie drugiego, zrobiły swoje. Zmarł 29 października 1948 r. w Przemyślu i został pochowany na Cmentarzu Głównym w Przemyślu.